

Ich bin ein... O architekturze bezpieczeństwa [TPCT 378]

Berlińskie przemówienie Kennedy'ego to opowieść o tym, jak Ameryka definiuje strefy bezpieczeństwa i jak dostosowuje do nich swoją politykę. Jak wyglądało to w latach 60., w kulminacyjnym momencie zimnej wojny? Jak wygląda to teraz? Czy jest szansa, aby dziś Polska w czasach geostrategicznej niepewności odegrała dawną rolę RFN? W tym numerze śledzimy kontekst tamtych wydarzeń, ale staramy się też odnaleźć analogie do świata, który widzimy za naszymi oknami.

Polityczność kształtują w znacznym stopniu idee i emanujące z nich słowa. Oczywiście pełnię stanowi spójność, która konkretyzuje się w aktywności i realnych posunięciach, które sygnalizują stojącą za nimi sprawczość. Moment, w którym przed ratuszem dzielnicy Schöneberg w Berlinie prezydent John Kennedy wypowiada swoje „Ich bin ein Berliner”, przeszedł do historii, ponieważ doskonale opisywał rzeczywistość, która była udziałem ich słuchaczy. Berlin Zachodni 1963 roku był enklawą świata Zachodu w morzu sowieckiej strefy wpływów. Co więcej, dwa lata wcześniej dzisiejszą stolicę Niemiec przedzielił mur, którego symbolika do dziś stanowi punkt odniesienia dla opowieści o czasach zimnej wojny. Czym zatem były wypowiedziane przez amerykańskiego prezydenta słowa w tym kontekście geopolitycznym i co mówią nam one o politycznej wizji i ideach kształtujących światową architekturę bezpieczeństwa?

Przemówienie Kennedy'ego to sygnał, który w języku dyplomacji został uznany za jawną demonstrację siły w obliczu dynamicznych procesów zachodzących w obrębie geostrategicznej gry, z napięciem rysującym się pomiędzy dwoma blokami: Zachodem i Wschodem. Kontekst jest oczywisty: Berlin jako symbol podziału świata na dwie przeciwstawne ideologie – blok zachodni, blok wschodni, mur berliński jako fizyczna i symboliczna granica pomiędzy wolnym Zachodem i zniewolonym Wschodem. Musimy jednak pamiętać, że Stany Zjednoczone zawsze były bardzo mocno wyczułone na idee, które ufundowały jej wspólnotę polityczną oraz jej instytucje, a jej elity z niezwykłą wnikliwością wsłuchiwały się w toczącą się od wieków debatę o politycznych pryncypiach. Wystarczy przecież spojrzeć, jak ten namysł w drugiej połowie XX wieku zdominowały takie postaci jak Tukidydes, Herodot, ale i polityczna spuścizna Rzymu.

Przemówienie Kennedy'ego to sygnał, który w języku dyplomacji został uznany za jawną demonstrację siły

Doskonałym punktem odniesienia jest już sam Tukidydes: trudno bowiem znaleźć głębszego i bardziej przekonującego

historyka imperium, nie tylko w odniesieniu do jego własnych czasów, ale także w wyraźnych i ukrytych przewidywaniach dotyczących dziejów późniejszych. Tukidydes stał się źródłem mądrości na temat zachowania ludzi pod ogromną presją wywieraną przez wojnę, zarazę i konflikty społeczne. Herodot z kolei opisał wielkie starcie pomiędzy Zachodem i Wschodem – kiedy to tyrania rzuca wyzwanie demokracji, wschodnia satrapia upatruje swej szansy w podboju zachodnich *poleis*. I to nie przypadek, że w tym samym przemówieniu, w którym pada

słynna fraza, która organizuje się wokół obywatelstwa po stronie demokracji, padają także słowa: „Dwa tysiące lat temu największą dumą było powiedzieć: *civis Romanus sum*. Dzisiaj, w świecie wolności, największą dumą jest powiedzieć «Jestem berlińczykiem»” oraz w innym miejscu: „Wszyscy wolni ludzie, gdziekolwiek żyją, są obywatelami Berlina, i tym samym ja, jako wolny człowiek z dumą mówię «Jestem berlińczykiem!»”.

Przemówienie Kennedy’ego to jednak nie tylko odwołanie do żywotności mitu założycielskiego Zachodu, lecz także oczywista deklaracja ustanowienia i potwierdzenia własnej sprawczości w geopolitycznym kontekście. Republika Federalna Niemiec była tym punktem, który w obliczu jawnego zagrożenia ze strony Moskwy miał stanowić bastion, linię oporu i strefę, której naruszenie stanowiło sygnał dla sojuszu do reakcji podług sławetnego 5 artykułu Traktatu Północnoatlantyckiego. Stany Zjednoczone jasno wskazywały, że oto w tym miejscu rozciąga się przestrzeń politycznej sprawczości Zachodu, która jest związana z interesem USA.

Berlińskie przemówienie Kennedy’ego to opowieść o tym, jak Ameryka definiuje strefy bezpieczeństwa i jak dostosowuje do nich swoją politykę. Jak wyglądało to w latach 60., w kulminacyjnym momencie zimnej wojny? Jak wygląda to teraz? Czy jest szansa, aby dziś Polska w czasach geostrategicznej niepewności odegrała dawną rolę RFN? W tym numerze śledzimy kontekst tamtych wydarzeń, ale staramy się też odnaleźć analogie do świata, który widzimy za naszymi oknami.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M.W.